



Rocznica z gatunku mniejszych

2019-09-11

Nadchodzący rok 2020 będzie obfitował w rocznice - i te wielkie, i te trochę mniejsze. Czekają nas między innymi 100. rocznica cudu nad Wisłą oraz 125. rocznica istnienia ruchu ludowego w Polsce. Jednak krakowianie powinni już teraz zacząć przygotowywać się przede wszystkim do obchodów rocznicy powstania lokalu gastronomicznego nazywanego dziś Jamą Michalika, a kiedyś Cukiernią Lwowską.

Michał Koziół

Czasu do obchodów pozostało jeszcze dużo, bo jubileusz przypadnie na wrzesień przyszłego roku. Uroczystość powinna się odbyć 13 września 2020 r. Poświęcenie nowej, założonej przez Jana Apolinarego Michalika cukierni było bowiem jednym z wydarzeń roku 1895. Jak relacjonował „Czas”, lokal został urządzony elegancko i komfortowo, a aktu poświęcenia dokonał ks. Józef Wojciechowski, wikary w parafii Najświętszej Maryi Panny.

Reklama dźwignią handlu

Niewątpliwie panu Janowi Apolinaremu należały się gratulacje i to przede wszystkim za odwagę. W Krakowie funkcjonowało wiele cieszących się renomą cukierni i założenie nowej wiązało się z dużym ryzykiem. Aby zdobyć klientów, potrzebny był jednak nie tylko hart ducha, ale także i pomysłowość. A tej panu Michalikowi nie brakowało. Przede wszystkim zadbał o reklamę prasową. W inseratach zamieszczanych na łamach krakowskich dzienników zawiadamiał nie tylko o fakcie otwarcia nowej cukierni. Podkreślał, że ma za sobą lata pracy w sławnym lwowskim zakładzie Hausera i Bienieckiego przy ul. Karola Ludwika 11, że zapoznał się z wieloma krajowymi i zagranicznymi pracownikami cukierniczymi. Zapewniał też krakowian, że dołożył wszelkich starań, aby jego lokal „odszczęgólniał” się „tak doborowym towarem, jako też elegancją i nowością, rzetelną i rychłą obsługą”.

Ktoś powie, że to takie zwykłe, niczym niewyróżniające się gazetowe ogłoszenie. Może rzeczywiście jest w tym stwierdzeniu trochę racji. Jednak już inny inserat, jaki na łamach „Głosu Narodu” zamieścił pan Michalik w karnawale roku 1898, niezbitie dowodzi inteligencji i fachowego podejścia do promocji swojego lokalu. Warto więc zacytować to ogłoszenie w całości. Brzmiało ono tak: „Ostrzeżenie. Doszło do mojej wiadomości, iż niektóre domy biorąc towar na zabawy, bale etc. w drugorzędnych cukierniach, posługują się moją firmą, co bardzo niekorzystnie działa na mój interes. Dla uniknięcia nieprzyjemności, mogących z tego wyniknąć, spodziewam się, iż postępowanie podobne więcej się nie powtórzy. Z głębokim szacunkiem Jan Michalik, właściciel Cukierni Lwowskiej”.

Torty z Pipidówki

Reklamie służyły także nazwy wyrobów. Niektóre z nich były bardzo oryginalne, czasem wręcz poetyckie. Autorzy wspomnień zapamiętali ciastka Flirt, Manru (była to nazwa wystawionej w 1901 r. jedynej opery Ignacego Paderewskiego opartej na motywach „cygańskiej” powieści „Chata za wsią” Józefa Ignacego Kraszewskiego) i Mickiewicz, ale jakoś umknęła pamiętnikarzom zgoła niepoetycka nazwa, jaką Jan Apolinary Michalik nadał jednemu z tortów produkowanych w jego zakładzie. Ów



cukierniczy produkt do ofert cukierni dołączył w 1897 r., tuż przed Bożym Narodzeniem. Jego zapowiedź stanowiło ogłoszenie, które pojawiło się na łamach „Głosu Narodu”. W numerze tego pisma z 21 grudnia można było przeczytać taki oto inserat: „Możliwe zatamowanie komunikacji na ulicy Florjańskiej nr 45 w Krakowie z powodu zamówień na najnowsze torty z Pipidówki skłania Zarząd cukierni Lwowskiej o udanie się z prośbą do Szanownej Publiczności o wcześniejsze zamówienia na święta”.

Legenda Jamy Michalikowej

Oprócz tortów z Pipidówki Cukiernia Lwowska oferowała także „torty z Mazur, piękne półmiski lodów, bomby kremowe, ciastka w wielkim wyborze, pączki na maśle”, a w czasie karnawału „wszelkie zastawy karnawałowe”. Bliskość znajdującej się na pl. Matejki Szkoły Sztuk Pięknych, od roku 1900 cieszącej się już tytułem Akademii, zdecydowała o tym, że cukiernia stała się popularna wśród kandydatów na artystów. Popularność ta przyczyniła się do powołania kabaretu Zielony Balonik i do nieoficjalnego przechrzczenia Cukierni Lwowskiej na Jamę Michalikową.

Legenda „Jamy” jest do dziś żywa i to nie tylko w Krakowie. Każdy polski maturzysta wie, czym był Zielony Balonik. Jego wiedza opiera się jednak głównie na tym, co przekazał potomności Tadeusz Żeleński, czyli „Boy”. Ten wielki prześmiewca przedstawił dzieje kabaretu i zielonobalonikowych kabareciarzy w uroczej książce „Znaszli ten kraj?”. Pisał w niej oczywiście także i o Janie Apolinarym. Nie zostawiał na nim suchej nitki. Według „Boya” Michalik to ograniczony rzemiecha, zupełnie nierozumiejący, jak wielki splendor spływał na niego z faktu, iż w jego lokalu spotykają się prawdziwi artyści.

Czy rzeczywiście aż tak straszna przepaść umysłowa dzieliła krakowskiego cukiernika od tworzących kabaret literatów, malarzy i muzyków? Można mieć co do tego pewne wątpliwości. Pamiętnikarze wspominają, że w czasie kabaretowych wieczorów, gdy Michalik pojawił się na chwilę w lokalu, był przez rozbawione towarzystwo witany radosnym okrzykiem: „Michaliku, paskudniku, z małą tyłu, największy gorylu!”. Gospodarz, bo tak nazywano w tamtych czasach właścicieli lokali gastronomicznych, przyjmował te wyrazy uwagi z uprzejmym uśmiechem i zgoła się nie oburzał na swoich swawolnych gości. Kiedyś zdarzyło się, że Jan Apolinary polecił odlepić skorupkę od jajka, jaką – dla nadania dziełu większego autentyzmu – Kazimierz Sichulski przymocował na swoim dziele. Oburzyło to artystę, ale rozwścieczyło go dopiero inne zdarzenie. Otóż Michalik kazał zdjąć ze ściany zbyt frywolny obraz tego malarza. Oburzony do żywego Sichulski z laską w ręku wpadł do mieszkania Michalika. Cukiernię otwierano o szóstej rano, gdy gospodarz był jeszcze w łóżku. Nieoczekiwanego i rozwścieczonego gościa przyjął jednak, ale z rewolwerem w dłoni, co zdecydowanie zwiększyło gotowość artysty do podjęcia pertraktacji w kwestii zamalowania najbardziej bezwstydných fragmentów malarskiego dzieła.

Dalsze dzieje

Musimy pamiętać, że Jama Michalikowa to nie wyłącznie Zielony Balonik. To prawdziwy kawał polskiej historii. Bywali tutaj nie tylko artyści. Do Cukierni Lwowskiej zaglądał komendant Józef Piłsudski ze swoją pierwszą małżonką Marią, nazywaną nie bez racji „Piękną Panią”. Gościł tu Edward Śmigły-Rydz, wówczas student Akademii Sztuk Pięknych, a w przyszłości tragiczny marszałek Polski. Bywało całe



**Magiczny
Kraków**

grono konspiratorów, najpierw z PPS, później ze Strzelca i Drużyn Strzeleckich. Polski miecz, wydobyty z powstańczej mogiły, leżał wtedy na stoliku obok niedojedzonych ciastek i niedopitej herbaty, nad którymi dyskutowali przyszli wodzowie mającego łąda dzień wybuchnąć kolejnego polskiego powstania, ale tym razem już bezwzględnie zwycięskiego.

Zmęczony wojennymi kłopotami, związanymi ze zdobywaniem mąki, cukru czy masła, Jan Apolinary Michalik sprzedał lokal w 1918 r. i wyprowadził się do Poznania. W Krakowie pozostała po nim Jama, która szczęśliwie przetrwała wszystkie burze dziejowe. Może więc jednak warto pomyśleć o Michalikowym jubileuszu?